Cena 20 gr.

KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

ROK II. NR. 4.

WARSZAWA, NIEDZIELA 26 Stycznia 1930 r.

Na podbój Europy — Twarze, które okrył cień — Trilby Clark, girls z dalekiego południa — Pola Negri jest chora — 100%-owy podatek jedyną bronią przeciw „talkiesom" — Niech żyje Capek! (W krzywem zwierciadle)

Pięta Achillesa

Brak ustawy filmowej źródłem chaosu

Do kogo należy scenarjusz filmowy

Kwestja filmowa w Polsce znajduje się wciąż w stadjum płynnem i niepewnem. Podobnie, jak w łonie samego przemysłu niema stabilizacji pod żadnym względem i całokształt jego pracy nosi znamię chaosu, dorywczości i dezorganizacji — tak i we wszystkich sprawach związanych pośrednio z produkcją panuje smutny nieład.

Za mało ludzi w Polsce zdaje sobie sprawę z olbrzymiej roli przemysłu kinematograficznego w zespole zjawisk gospodarczych. W ślad zatem idzie

obojętność na losy tego przemysłu,

bagatelizowanie go i pozostawienie go na ślepej fali przypadku.

Kwestja filmowa, będąc bardziej skomplikowaną od innych problemów, jest jednocześnie **najbardziej nieuporządkowaną.** Wynika stąd wiele przykrych błędów, popełnianych często w najlepszej wierze, oraz wiele klęsk, spowodowanych przez nieudolność, czy nieświadomość.

Chaos w „branży" filmowej wytwarza między innemi i ta okoliczność, że nie mamy dotąd właściwie

ustawy filmowej, któraby normowała stosunki prawne w tej dziedzinie.

Brak takiej ustawy jest przyczyną połowicznych i niejednokrotnie dyletanckich prób łatania sytuacji, dorywczych postanowień i wytwarzanych z dnia na dzień norm zwyczajowych, które nie rowiązując zagadnienia, powiększają jeszcze

ogólny bałagan.

W artykule niniejszym dajemy jeden z wielu przykładów tego impasu prawnego, w jakim żyje świat filmu polskiego. Sprawa, o której mowa nie jest bynajmniej ważniejsza od innych, — przeciwnie nawet, należy ona do drugorzędnych, nie dotyczących istoty bytu naszej produkcji. Poruszamy ją jednak dlatego, że uwydatnia ona jaskrawo zjawisko opisane powyżej, nie wywołując zarazem sprzecznych opinij, jakie w związku z innemi sprawami snadnie wyłaniać się mogą.

Idzie tu mianowice o kwestję **praw autorskich scenarzystów,** ludzi, którzy są organicznie związani z produkcją i dostarczają jej materjału do realizacji. Nie istnieją tu żadne określenia prawne. O ile w literaturze prawo autorskie jest ściśle unormowane i zagwarantowane przez międzynarodową konwencję, o tyle tutaj brak jakichkolwiek podstaw, na których możnaby się oprzeć zarówno przy zawieraniu kontraktów, jak i w kwestjach spornych.

Tak np. nie ustalono, czy scenarjusz zakupiony przez wytwórnię, a niewykorzystany,

pozostaje jej własnością na stałe, czy też tylko do pewnego terminu.

(Utwór literacki wolno sprzedać ponownie, w razie niewydrukowania go, po upływie lat trzech).

Podobnie nie ustalono, jak daleko wolno posunąć się wytwórni i reżyserowi w przeróbce scenarjusza i wogóle

w zmianach poczynionych bez wiedzy i zgody scenarzysty.

Na tem tle wynikały już niejednokrotnie spory, które rozstrzygać musiał sąd polubowny (np. sprawa scenarjusza do „Tajemnicy skrzynki pocztowej", napisanego przez J. Relidzyńskiego). Jest to rzecz ogromnej wagi dla dobrego imienia danego autora, zwłaszcza gdy idzie o przeróbkę arcydzieł literatury; scenarzysta ponosi

moralną odpowiedzialność

za treść filmu, zdarza się zaś często, że film wyświetlany na ekranie

niepodobny jest do scenarjusza.

Równie ważną jest sprawa własności autorskiej i plagjatu, tam, gdzie scenarjusz jest pracą oryginalną, a nie przeróbką cudzej powieści, czy dramatu. W jaki sposób scenarzysta chronić ma swój pomysł, skoro ten raz zaoferowany na rynku produkcji

staje się publiczną tajemnicą?

Konieczna tu jest jakaś **rejestracja pomysłów, tytułów, a zwłaszcza gotowych scenarjuszów,**

gdyż na tem tle dochodzi do sporów tak rażących, jak ostatnio między dwu grupami, które jednocześnie chciały realizować „Janosika" (dwa scenarjusze na ten sam temat).

Jest to problem wysoce aktualny. Rozwiązania jego nie wolno zbyt długo odkładać, jeśli się nie chce, by chaos w dziedzinie filmu polskiego trwał dalej i wzrastał.

„SKRZYDLATA FLOTA"



Urocza i pełna wdzięku **Anita Page** jest bohaterką filmu **„Skrzydlata flota"**. Partnerem jej jest niezrównany amant **Ramon Novarro.** Premjera w kinie „Światowid". (fot. M.-G.-M.

O co będziecie walczyć

Pierwszy punkt memorjału do Ministerstwa

100% -owy podatek na amerykańskie „Talkiesy"

Producenci polscy zdają sobie coraz lepiej sprawę z konieczności stworzenia odrębnego związku. Słychać bowiem — nie wiemy czy to prawda — że pewna grupa filmowców pod jęła inicjatywę w kierunku zorganizowania związku producentów, do którego mieliby wejść,

wyłącznie wytwórcy,

nie zajmujący się kupnem i wynajmem filmów zagranicznych. Wobec tego, że nowa organizacja jest zupełnie aktualna i może niedługo rozpocznie swój żywot — nie od rzeczy będzie zatem wypowiedzieć pod adresem zarządu kilka pobożnych życzeń i rzucić szereg uwag konkretnych.

Dobrzeby było, gdyby się tym razem obeszło bez swarów i dąsów i niepotrzebnej walki ambicyj i ambicyjek o tytuły.

Miejmy nadzieję, że tak właśnie się stanie. Że z miejsca

nastąpi porozumienie,

co do tych spraw, drugorzędnych zresztą i nie mających zasadniczego znaczenia.

Powtóre życzymy, aby nie nazbyt długo opracowywano statut, bo przez ten czas polska produkcja może przestać istnieć i nie będzie wogóle o czem mówić...

Przypuszczamy, że do nowego związku wejdą ludzie energiczni i pełni zapału, którzy z miejsca ruszą sprawę na szerokie tory.

O jaką sprawę idzie? O co walczyć trzeba?

W pierwszym rzędzie o zorganizowanie samoobrony przed najazdem amerykańskich „talkiesów". Może tu być kilka punktów wyjścia: albo śladami Włoch poprostu zabronić wwozu filmów mówiących; albo ustalić normę kontyngentową wreszcie wyznaczyć specjalnie wysoki podatek.

Naszem zdaniem ostatnia droga jest najprostsza. Najłatwiej zdołamy przeprowadzić ustawę, wyznaczającą

100% podatek,

dla amerykańskich i niemieckich „talkiesów".

W pobieżnej notatce nie ma miejsca na obszerne przedyskutowanie spraw zasadniczych.

Ograniczamy się chwilowo do rzucenia kilku słów pod adresem związku producentów. Przyszłość pokaże, czy podejmie on inicjatywę w kierunku poprawy bytu młodej produkcji polskiej.

Czy zrozumie należycie jakie są potrzeby chwili i potrafi złu zaradzić...

Co słychać w wytwórniach polskich

NIE REZYGNUJĄ.

Ze źródeł wiarygodnych dowiadujemy się, że wytwórnia „Gloria" przystąpi do realizacji filmu. Zmieni się tylko skład osobowy dyrekcji.

Najprawdopodobniej pozostaną dyr. M. Libkow, oraz reżyser H. Szaro. Ustalono nawet temat nowego obrazu. Będzie to film osnuty na tle dzieła Wacława Sieroszewskiego, obrazujący dzieje ruchu rewolucyjnego w 1905 roku, i tajemnice ochrany warszawskiej.

Do realizacji filmu tego p. t. „Sybir" (scenarjusz A. Sterna) przystąpi wytwórnia „Gloria" prawdopodobnie w najbliższym czasie.

POWODZENIE „KULTU CIAŁA".

„Kult ciała" idzie od dn. 18 b. m. w 2 kinoteatrach stolicy (Colosseum i Filharmonja), z ogromnem powodzeniem.

Kasy osiągnięte w ciągu kilku pierwszych (3) dni biją dotychczasowe rekordy. (Podobno dosięgają **sumy 70.000 złotych!**)

Powodzenie „Kultu ciała" powinno zachęcić naszych producentów do dalszej owocnej pracy.

„PIORUN".

Taki tytuł nosić będzie nowy film reż. Ryszarda Biskego, realizowany p/g scenarjusza własnego. Będzie to sensacja w dobrym stylu. Obsada nieustalona. Zdjęć dokonywać będzie — Ferdynand Vlassak. Reżyser Biske zajęty jest chwilowo organizacją wytwórni udziałowej, która będzie finansować produkcję „Piorunu".

Nowopowstała wytwórnia nie ograniczy się do wyprodukowania jednego filmu, lecz zrealizuje w ciągu roku kilka obrazów.

„MASCOTTE" JUŻ ZMONTOWANA.

Dowiadujemy się, że obraz reż. R. Forda i Dal-Atana, został już zmontowany. W filmie tym grają: Andrzej Karewicz, Atan, Ina Adrjan, Irma Green i inn. Premjera nieustalona.

Na podbój Europy

Film polski na rynku zagranicznym

Film polski coraz śmielej, odważniej wkracza na rynki zagraniczne. Jeszcze dwa lata temu premjera polskiego obrazu zagranicą była ewenementem sensacją; dziś jest to fakt powszedni. Najprędzej zdobył producent polski rynki północne i Dalekiego Wschodu. (Szły tam już obrazy „Sfinksa"). Trudniej było z Zachodem. Pierwszy wyłom w tym „chińskim murze" uczynił „Huragan".

Obraz ten szedł we wszystkich większych miastach Europy, oraz w kolonjach polskich Stanów Zjednoczonych.

Zgoła niedostępnym był doniedawna rynek niemiecki, stawiający duże wymagania.

I oto w zeszłym roku odbyła się premjera pierwszego polskiego filmu w Berlinie.

W jednym z najlepszych kin „Marmorhaus'ie" szedł „Policmajster Tagiejew", reż. J. Gardana z dużem powodzeniem. (Wytwórnia Leofilm). Sukces to niepowszedni — a mamy wrażenie — niedoceniany przez naszych wytworców i społeczeństwo.

Prasa niemiecka przyjęła „Policmajstra Tagiejewa" z entuzjazmem, podkreślając jednogłośnie wysokie walory artystyczne filmu, oraz wysoką klasę gry Bogusława Samborskiego i Nory Ney.

Sukces wytwórni „Leofilm" zachęcił innych producentów do pracy.

Wytwórnia „Gloria" zaangażowała artystę teatru Stanisławskiego Grzegorza Chmarę do „Mocnego człowieka", reż. H. Szaro. Film sprzedano na Rumunję, Skandynawję, Włochy i St. Zjednoczone.

Na Włochy i cały szereg innych państw również sprzedano „Banderę miłości", reż M. Waszyńskiego (D/H J. Zagrodzki), oraz „Z dnia na dzień". Ten ostatni film szedł również we Francji.

Wielki sukces odniósł również nowy film wytwórni D/H. J. Zagrodzki „Kult ciała" reż. M. Waszyńskiego. Obsadzony został na wszystkie państwa, nie wyłączając Francji, Austrji i Niemiec.

Zadanie tym razem było ułatwione, gdyż w filmie biorą udział Michał Varconyi i Agnes Petersen — Mozżuchinowa — nazwiska głośne nietylko w Europie, ale i w Ameryce.

Rynek zagraniczny przestaje być dla polskiego filmu rzeczą nieuchwytną, lecz staje się coraz bardziej realną pozycją, na którą producent może liczyć.

CHORA POLA NEGRI

depeszowała do Berlina

„Nie mogę przyjechać"

Dnia 18 b. m. miała przyjechać do Berlina słynna „gwiazda" Pola Negri.

Sądziliśmy, że „nasza rodaczka" przypomni sobie również o Warszawie, lub zechce odwiedzić Bydgoszcz, albo Sosnowiec, te wszystkie zakątki Polski, z któremi wiąże ją przecież dużo wspomnień, spędzone tu wczesne dzieciństwo i początki karjery artystycznej.

Tymczasem okazało się, że Pola Negri do Berlina nie przyjedzie. Powód: ciężka choroba. Na dwa dni przed terminem oznaczonym zadepeszowała do Berlina: „Jestem chora. Lekarze zabronili mi stanowczo opuszczać łóżko. Potrwa to jednak tylko kilka dni. Serdeczne pozdrowienia".

Co się odwlecze — to się nie uciecze.

Za tydzień prawdopodobnie Pola Negri będzie w Berlinie. A z Berlina do Warszawy blisko. Zobaczymy — czy przyjedzie?

Film Starewicza

w Afryce

Jeden z „mechanicznych" filmów Starewicza („Oczy smoka") wyświetlano ostatnio w Algerze. Obraz ten swą fantastycznością wywołał olbrzymie wrażenie na tubylcach.

RYSZARD ORWID. 14

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

Ryszard roześmiał się.

— To jakieś nieporozumienie — rzekł chłodno. — Pan się ośmiesza, panie Flink.

Komisarz był zmieszany. Patrzał na Ryszarda, tak jakby go zobaczył po raz pierwszy i stukał nerwowo palcami po stole.

— To istotnie dziwne — odezwał się wreszcie. — Niech pan niema do nas urazy, panie Żarski, ale fotografja nie może kłamać. Przecież to pan, nie kto inny.

Ludzie z pod ściany obserwowali z zaciekawieniem tę scenę, nachylając się wciąż ku sobie i szepcząc. Komisarza zirytowało to widocznie. Zwrócił się do nich:

— Proszę opuścić salę.

Po wyjściu ociągającej się gromadki, Ryszard stanął przed Flinkiem i spojrzał nań pogardliwie.

— Panie Flink, nie spodziewałem się tego po panu To brzydka intryga.

Detektyw skłonił się głęboko.

— Bardzo mi przykro, że opinja pańska o mnie uległa zmianie, mimo to jednak zmuszeni jesteśmy aresztować pana.

Ryszard wyjął z kieszeni pomiętą gazetę.

— Zbrodni dokonano o godz. 1 30 Pan wie najlepiej, gdzie byłem o tej porze.

— Wybaczy pan, ale o północy opuściłem towarzystwo i nie wiem, co uczynił pan z resztą wieczoru. Mógł pan wyjść z „Oazy" zaraz po mnie.

— Moje alibi jest w porządku — odparł Ryszard. — Do godziny 2-giej w nocy byłem w towarzystwie kobiety, którą pan poznał wczoraj. Wprost z „Oazy" odwiozłem ją taksówką do jej willi i wtedy dopiero powróciłem do domu.

— Hm — mruknął Flink nieco skonsternowany. — Proszę nam to udowodnić.

— Nic łatwiejszego. Panowie zechcą zatelefonować do tej pani. A zresztą i kelnerzy w „Oazie" mają napewno dobrą pamięć.

Widać było, jak komisarz odetchnął z ulgą.

— Odrazu przypuszczałem, że to jakieś nieporozumienie. Oczywiście dla ścisłości powołamy świadków, których pan podaje dla wykazania alibi... Ale cóż w takim razie oznacza ta fotografja?

Ryszard spojrzał na Flinka z ukosa.

— Tego nie umiem panu wytłumaczyć.

Flink zmarszczył brwi.

— Sądzi pan, że to podstęp policyjny? Nie, mój panie, nie używamy takich podstępów. Dozorca domu może stwierdzić pod przysięgą, że fotografja ta pochodzi naprawdę z miejsca zbrodni.

Komisarz wpatrywał się uparcie w fotografję.

— Jesteśmy zatem świadkami nadprzyrodzonego zdarzenia po raz drugi. Raz rozdwoił się pan na owym seansie, teraz zaś znalazł pan się jednocześnie w dwu miejscach. Był pan w „Oazie". W tym samym czasie sfotografowano pana gdzieindziej. Rzecz ta pozostaje ciemną zagadką, którą należy rozwiązać.

W pół godziny po tych rozważaniach komisarza, pani Izolda przybyła do urzędu śledczego.

— Ach, panie Ryszardzie, cóż za przykre spotkanie! Chodzi tedy o pańskie alibi? Proszę zapisać moje zeznanie. Pan Żarski był w mojem towarzystwie do godz. 2-giej minut 30.

— Czy nie myli się pani?

— Powróciwszy do domu spojrzałam na zegarek. Pamiętam doskonale godzinę.

— A czy w międzyczasie pan Żarski nie oddalał się od pani?

Tancerka zawahała się. Spojrzała na Ryszarda.

— Wyszedł na chwilę aby po mówić z jakąś damą. Ale nie trwało to dłużej niż **5 minut**.

Komisarz uśmiechnął się.

— 5 minut to istotnie zamało. aby dostać się z Placu Teatralnego na Królewską i z powrotem, a w międzyczasie popełnić zbrodnię. Gdyby to było po 15 lub 20 minut, sprawa przedstawiałaby się inaczej...

— Panie Ryszardzie, o cóż to posądzają pana! — krzyknęła tancerka wzburzona w najwyższym stopniu.

— Proszę się nie przerażać — rzekł komisarz. — Zeznanie pani to tylko formalność. Posądzenie pana Żarskiego jest przykrem nieporozumieniem. Dziękuję pani. Ale... jeszcze jedno pytanie... Czy w razie potrzeby może pani swoje zeznania potwierdzić przysięgą?

— W każdej chwili!

— Dzisiaj to niepotrzebne. Panie Żarski, proszę nie mieć do nas żalu. Prawo jest prawem... Żegnam pana. Fotografje te odłożymy ad akta, zajmiemy się natomiast tą drugą... Tak jest, tą, która przedstawia damę w jasnem futrze, prawda, panie Flink?...

W minutę później Ryszard pochmurny i milczący opuścił urząd śledczy.

(c. d. n.).

Śmierć Fox-Filmu?!

Powstało „Fox Securities Corporation"

W związku z wielkim krachem, jaki nastąpił na giełdzie amerykańskiej — szereg potężnych koncernów przemysłowych dotknął straszny kryzys. Między innemi ofiarą prze silenia padła słynna wytwórnia amerykańska „Fox - Film". O tem pisaliśmy już dawno. Wkrótce potem opublikował dyr. „Foxa" na Europę Aussenberg okólnik, w którym zdementował wszelkie wiadomości o spadku akcji amerykańskiego towarzystwa.

Okazało się jednak, że pierwsze wiadomości, jakie w tej sprawie otrzymaliśmy odpowiadają rzeczywistości.

Obecnie dowiadujemy się o powstaniu nowej organizacji, „Fox - Securities Corporation", której zadaniem ma być przejęcie i uregulowanie długów i zobowiązań „Fox-filmu". Nowe towarzystwo wypuścić ma obligacje — na ogólną sumę 35 miljonów dolarów.

Ponieważ jednak długi „Fox-filmu" dochodzą do sumy 91 miljonów dolarów — wobec tego finansiści wątpią — czy w ten sposób minie kryzys „Fox-filmu".

Czyżby to była zapowiedź śmierci największej wytwórni amerykańskiej?...



Pola Negri, wielka tragiczka filmowa ma podobno przyjechać do Polski (Patrz art. na 2-giej str.)

Nowy film

Liljany Gish

Partnerami Liljany Gish w nowym obrazie p. t. „Łabędź" będą Rod la Rocque, Conrad Nagel, Marie Dressler i in. Scenarjusz oparto na znanej sztuce Molnara.

Panowie! ja mam talent!

„Genjusz" z urojenia

Stale otrzymujemy od naszych czytelników listy z zapy-



1)

taniami „czy mają talent", czy mogliby grać w filmie etc.



2)

Zwykle dołączają do swoich listów jakieś mętne fotografje, z których sam Pan Bóg nicby nie wywnioskował. To też odpowiadamy zwykle „nie wiemy" lub „proszę się zwrócić do reżysera X" i t. d.

Ale zdarzył się nam wypadek, że otrzymaliśmy nie jedno, ale siedem zdjęć, oraz krótki liścik tej treści: „Nie pytam Was czy mam talent — bo to wiem sam doskonale. Ale chodzi mi o to, żeby redakcja „Kurjera Filmowego" wystarała się dla mnie o jakąś rolę". Podpis.

Istotnie nadesłane fotografje są czemś niezwykłem, a nie chcąc, by zginęły w czeluściach szuflady reżyserskiej postanowiliśmy je zamieścić.

Zdjęcie Nr. 1 przedstawia młodego, spokojnego człowieka. Niktby nie podejrzewał, że „siedzi w nim" talent Conrada Veidta lub Lionela Barrymoore'a.

Ale już następny „moment" nasuwa przypuszczenie, że w tem wszystkiem kryje się jakaś bogata treść.

Fotos Nr. 3, wyraża niewątpliwie „chorego na żołądek młodzieńca po zażyciu trzech łyżek stołowych soli Karlsbadzkiej (sztucznej). Świetnie odegrane.

Nie próbujemy już odgadnąć co wyraża „twarz Nr. 4".

Zostawiamy to naszym czytelnikom. Jestto zresztą zagadka tak samo dobra, jak każda inna. Za trafną odpowiedź (z którą większość się zgodzi) przeznaczamy znaczne nagrody.

**

Młody genjuszu! Nie będziemy się starali dla ciebie o „miejsce w filmie". Dlaczego? Bo wydaje nam się, że z tą „sprawą" powinieneś się zwró-



3)

cić raczej do lekarza. Może cię wyleczy. I wypompuje wodę,



4)

która tak ochoczo bulgocze w twoim mózgu...

Cezary Jellenta pisze scenarjusz filmowy

Doszła nas wiadomość, że znany pisarz i krytyk, Cezary Jellenta, wielki znawca literatury i sztuki, przystąpił do opracowania filmowego cyklu swoich powieści p. t. „Krwawe lilje". Cykl ten składa się z trzech części: „Jasny Hubert", „Rycerze lilji", i „Książę o turkusowych oczach". Widownia, na której rozgrywa się akcja tych powieści, jest nader szeroka. Idzie tu o tajne sprzysiężenie grupy ludzi, którzy ślubują sobie na śmierć i życie, tępić złe siły w świecie międzynarodowym, czyhające na zgubę wyzwolonej Polski. Rzecz dzieje się podczas wojny światowej i rewolucji bolszewickiej, oraz współczesnie; akcja przerzuca się z frontu włoskiego do Polski, z czerezwyczajek rosyjskich do Paryża i t. p., tworząc bogaty korowód faktów, z których nietrudno będzie wykroić zwartą fabułę scenarjusza filmowego.



Cezary Jellenta, znany literat i znawca sztuki.

Nagrodzono film francuski

Rok rocznie jeden z najpoczytniejszych tygodników filmowych niemieckich rozpisuje ankietę wśród znakomitości ze świata filmu i literatury z zapytaniem, który film sezonu uważają za najlepszy.

Ostatnio pierwsze miejsce otrzymał (na rok 1929) film francuski reżyserji Jacque'a Feydera p. t. "Les Nouveaux Messieurs". („Nowi panowie").

Portugalski Janosik bohaterem filmu

Portugalja też nie pozostaje w tyle

Pomału, nieśmiało wkracza nowy zapaśnik na europejski rynek filmowy.

Portugalja!

Cóż więcej wiedzieliśmy dotąd o tym kraju pomarańcz ponad to, że jest on wiecznym ogniskiem rewolucyj antyrządowych...

I oto film portugalski mówi nam głośno i dobitnie, że w kraju w którym powstał, umieją ludzie nietylko bić się, lecz i... pracować.

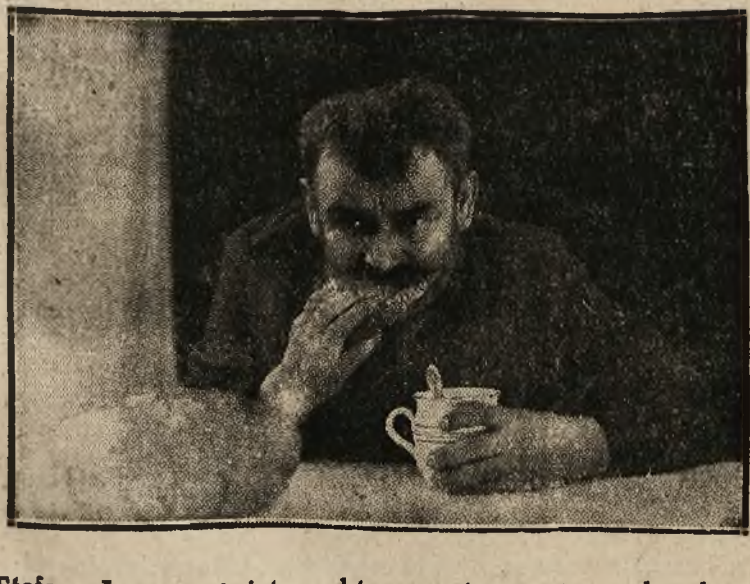
„Jose do Telhado" to pierwszy szampion na placu, po nim pójdą: „A Castela das Berlengas" (reż. Antonio Leitao), „Lisboa" i Maria de Mar" (reż. Leitao de Barros).

Premjera filmu „Jose do Telhado" odbyła się nader uroczyście w Oporto. Obraz ten wyreżyserował Rino Lupo, za scenarjusz posłużyła przeróbka portugalskiej powieści.

Jose do Telhado jest nader popularną figurą w Portugalji. Był on w w. XIX-ym słynnym bandytą, (coś jakgdyby nasz Janosik Nędza Litmanowski) i grasował na czele dobranej bandy w północnej połaci kraju. Srogi ten zbójnik był jednak figurą wcale sympatyczną: był dobrym mężem i ojcem, wspomagał ubogich rozdając im łupy zdobyte na bogaczach. Winy swe gruntownie odpokutował w afrykańskiej kolonji karnej.

Akcja filmu toczy się między 1835 — 1862-gim rokiem. Plenery zrobione w miejscach „historycznych" ze względu na nadzwyczajne piękno krajobrazu.

Reżyser jest Włochem, operator — Francuzem, aktorzy czystej krwi Portugalczykami. Grają między innymi: Julietta Palmeira, Maria Emilia C. Branco, Luiz Magalhaes, Carlos Azedo i t. d.



Stefan Jaracz, świetny aktor sceniczny stworzył pełną ekspresji dramatycznej kreację o ja Rozłuckiego w filmie reż. J. Gardana, p. t. „Uroda życia" p/g. St. Żeromskiego (fot. Leofilm.



Zofja Batycka i Bolesław Mierzejewski w realizowanym przez „Hel-studjo" filmie „Dusze w niewoli" (reż L. Trystan).

Gdy gwiazdy wschodzą i gasną

100%-owa Australijka jest też białą kobietą

Trilby Clark, girls z Dalekiego Południa

15,000 kilometrów od kolumny Zygmunta. Wielki, pusty, stepowy, smutny kraj, bez historji i bez radości... Mężczyźni hodują owce, strzygą wełnę i uprawiają politykę. Kobiety... ale prawda, czy są kobiety w Australji? Czy kiedykolwiek, ktokolwiek z was, mili czytelnicy, pomyślał o Australijce i jak ją sobie każdy z was wyobraża?

Jak przypuszczacie — czy jest ona blondynką, brunetką, czy rudą, czy jest subtelna, czy pospolita, czy czyta Conrada, czy Dekobrę?

„Lądowi" marynarze i zbieracze starych marek na to pytanie odpowiedzą wam z uśmieszkiem pełnym wyższości, że Australijki są koloru „kawy z mlekiem", że noszą pióra strusie zatknięte we włosy, a wychodząc na przechadzkę prowadzą na smyczy małe kangury.

Błagam was, nie wierzcie im, jeżeli nie chcecie pokłócić się z Trilby Clark!

Trilby bowiem, nowoodkryta czarująca gwiazda jest 100%-wą Australijką, a mimo to (zapewniam was!) jest bardzo jasnowłosa, bardzo biała i bardzo... Paryżanka.

Jej historja może służyć za gotowy scenarjusz filmowy.

Jako zupełnie młodziutka utalentowana dziewczyna, widząca w marzeniach siebie w blaskach kinkietów teatralnych. Trilby, mając lat 16-cie opuściła dom rodzicielski, aby wstąpić do trupy girls'ów i tam „fikać" nóżkami za cenę 1 funta szterlinga tygodniowo. W Australji, — jak zresztą wszędzie indziej — zdarza się od czasu do czasu w music-hallach, że primabalerina nagle zachoruje. Tak się właśnie zdarzyło i tu. Resztę łatwo odgadnąć. Trilby przestała fikać nóżkami, wystąpiła z szeregu koleżanek. Pomówiła z samym wielkim panem dyrektorem. Uroniła wzruszającą łezkę... i w braku lepszego wyjścia — dozwolono jej spróbować.

W 10 minut później cała „wełniana" magnaterja przyjęła ją burzą oklasków. W 10 dni później była już Trilby prawie Mistinguet'ą na swojem podwórku. W 10 miesięcy później w New-Jorku na 400 girls'ów, ubiegających się o jedno jedyne wolne miejsce w sławnej trupie Ziegfield Beauty, Trilby Clark otrzymała nr. 1!

Od pewnego czasu trupa Ziegfielda jest „przedsionkiem" Hollywoodu. Trilby poszła więc tradycyjną drogą. W Hollywoodzie grała z Johnem Gilbertem, z Tomem Mixem, z Rajmondem Griffith'em...

I wtedy pomyślała o Londynie. Cóż chcecie: pomimo wszystko co się mówi w Moskwie, przywiązanie Dominjów do Starej Anglji jest jeszcze wcale solidne. Jako lojalna Australijka marzyła Trilby Clark o sukcesach na Piccadilly.

I oto jej marzenie spełniło się. Od pewnego czasu ta nowo wschodząca gwiazda została uznana za najlepszego „vampa" Anglji. Jej prześliczny akcent angielski zapewnił jej powodzenie w filmach mówionych. To też najbliższym jej filmem będzie dźwiękowiec, w którym Trilby mówi, śpiewa, tańczy z jednakową doskonałością i powodzeniem.

Twarze, które okrył cień

Zapomniana tragiczka rosyjska NATALJA LISIENKO

Była to naprawdę wielka artystka! Stworzyła swoisty, odrębny sposób interpretowania ról, odznaczała się wybitnym temperamentem twórczym, opanowanym przez klasyczną nieraz doskonałość gry.

W ostatnim swym filmie (p. t. „Jours d'angoisse") grała Natalja Lisienko rolę matki.

Od tego czasu — cisza. Gdzie przebywa obecnie ta płomienna ongiś gwiazda? Nawet przyjaciele jej nie wiedzą tego.

Radzibyśmy dowiedzieć się, czy ta wspaniała bohaterka tylu filmów nie cierpi wskutek tego niezrozumiałego opuszczenia i zapomnienia.

A jeszcze szczęśliwsi bylibyśmy, gdyby otarto to błyszczące ongiś imię z pyłu niepamięci i zwrócono mu należny blask i miejsce na kartach dziejów kinematografji.

W życiu każdego aktora nadchodzi chwila, gdy złote słońce sławy powoli przesłaniać zaczyna groźna chmura zapomnienia. Ponury cień zatapia powoli w mroku niepamięci twarze i imiona tych, którzy często całkowitem poświęceniem życia Sztuce, zasługiwali na coś więcej, niż na... zapomnienie!

Mijające lata stokroć groźniejsze są dla kobiet, niż dla mężczyzn. Piękność i wdzięk młodości, opuszczając zmęczone ciało — wykreślają przeważnie aktorkę filmową z listy zapaśników, walczących na ringach świata o promienisty dar sławy.

Takie refleksje snują się mimowoli, gdy wspomnienie natknie się na imię, Natalji Lisienko, wielkiej tragiczki rosyjskiej — którą tak niedawno jeszcze (pięć, czy sześć lat — toż to jedna chwilka!) zarówno Paryż, jak i świat cały oklaskiwał, uwielbiał i kochał...

Imię tej wielkiej aktorki jest związane silnie z okresem uporczywych walk, jakie staczali na paryskim bruku wygnańcy rosyjscy o prawo tworzenia na obcym gruncie dalszego ciągu swej wielkiej, a z kraju rodzinnego wysiedlonej sztuki. Wspomnienia walk tych wypełniły niejedną zaszczytną kartę w historji europejskiej kinematografji.

Przez szereg lat była Natalja Lisienko, jedyną partnerką wielkiego Mozżuchina. Czas jednak groźnym jest przeciwnikiem kobiet. Był on łaskawy dla Mozżuchina, nie oszczędził Natalji Lisienko. Musiała patrzeć — bezsilna — jak blask jej sławy gaśnie, jak straszliwy chłód ludzkiej obojętności poczyna otaczać ją wokół.

Wszystkie większe poczynania filmowe franko - rosyjskie w latach od 1919- — 24 to Natalja Lisienko. Długi szereg filmów przynosi jej wielką, a zasłużoną sławę: „Miasto rozkoszy", „Sprawiedliwość i miłość", „Niesamowita przygoda", „Lew Mogołów", „Kean" (jedna z najlepszych kreacyj Mozżuchina!), „Po burzy", „Grzeszna miłość" (wyświetlana w Polsce w r. 1925 - tym).

Bywalcom kina, gdy wymawiają imię Natalji Lisienko, — staje przed oczyma długi łańcuch doskonale przemyślanych masek i ról: Natalja Lisienko, jako matka, opłakująca dziecię, jako lwica salonowa i kokietka, jako wdowa, płacząca nad utratą miłości, jako płomienna kochanka Mozżuchina i inne, wiele, wiele innych..

W krzywem zwierciadle

Hurra! niech żyje Capek!

czyli

Konkurs na gwiazdę filmową

Jedna z wytwórni, zamierzając przystąpić do realizacji filmu, rozpisała konkurs na „gwiazdę" w jednem z poczytnych pism codziennych. Oto historja tego konkursu zawarta w kilku treściwych obrazach:

AKT PIERWSZY.

W ZAKŁADZIE FOTOGRAFICZNYM ROSOLISA.

— Panie Wojciech, trzymajno pan drzwi!

— Kiedy nie dam rady, tak się bestje pchają. O, słyszy pan, jak wrzeszczą. Nic z tego, nie puszczę, baby zatracone. Już całe atelier pełne.

— Janowa mówi, że ogonek stoi, aż do rogu ulicy. Wściekły się, czy co?!

— Pan fotograf to ino pstryka i pstryka. Napstrykał ich dzisiaj chyba ze czterdzieści....

W ATELIER:

— Niech pani przechyli główkę nieco wstecz.

— Ani mi się śni. Ja mam oczy fotogeniczne, a nie brodę.

— Troszeczkę tylko, aby uzyskać wyraz podniosły. Nóżkę zaś wysunie pani naprzód. Zrobię naprzód całokształt, a później biust i główkę.

— Na całokształt zwróć pan szczególną uwagę, mam bowiem fascynującą figurę. Nogi nie wysunę, gdyż będę miała wtedy za duże kolano.

— Uwaga! Pstryk.... Już.... Proszę następną z pań. Proszę, bardzo proszę.... Pani jest nieco zanadto i zbyt uszminkowana.

— To mój naturalny kolor. Proszę mnie zdjąć tak, jak jestem, ale w pozycji leżącej. Idzie mi o grację i finezję, jakoteż o efekt artystyczny. Na czem mam leżeć? Proszę o kanapę!

— O, tam. za stołem. Proszę o pośpiech. bo kolejka czeka. Wolałbym panią siedzącą, ale skoro pani chce w ten sposób... Jak mam panią wziąć, w skrócie poziomym, czy poprzecznym?

— Tylko nie w skrócie, bo idzie o wysmukłość.

— Już. Pstryk. A teraz główkę.

— Polecam panu główkę, bo jestem bardzo piękna i chcę grać w filmie. Gdyby pan popsuł to zdjęcie...

— Dołożę starań. Tak, uwaga. Nieco w lewo. Odgarnąć ten loczek. Smętny uśmiech. Pstryk. Gotowa!... Następna. Proszę bliżej. A... pani już przebrana. Hm, ten kostjum wydaje mi się zbyt nieskromny...

— Nie bądź pan zacofany i zwróć uwagę na urok mego ciała. Ja tylko w takim stroju jestem fotogeniczna. Śmiało, proszę pana, płacę panu za to..!

— Pstryk. Gotowe!....

I t. d. i t. d. i t. d.

AKT 2-gi.

W BIURZE WYTWORNI.

— Panowie, odpocznijmy chwilkę. To za wiele naraz. Przecież to już 71-sza, a jeszcze ani jednej możliwej do przyjęcia.

— Przesada! Kilka typów wcale ciekawych. O, ta brunetka, 48-ma, nie podoba się panom?

— Pan Wacław ma rację, sądzę jednak, że żadna nie nadaje się do tej roli, o którą chodzi.

— Pracujmy dalej. Jest tu jeszcze ze sto kawałków. Konkurs to loterja. A nuż się co trafi.

— Patrz pan, cóż to za fizys! Takie coś chce grać do kina.

— Panbyś też chciał, żeby tylko pana chcieli.

— Ja nic nie chcę, prócz papierosa. Daj pan jednego, inaczej skonam. We łbie mi się już miesza od tych wszystkich główek i profilów, garsonek, girlasów i enface'ów!

— Stop, chwileczkę! Znalazłem....

— Gdzie, co, pokaż pan u licha. Ta blondynka? Istotnie, nienajgorsza. O, nawet wcale, wcale. Lepsza niż tamte. Ho, ho. nawet wcale dobra.

— Ka-pi-tal-na!

— To jest twarz, to jest nos, to się nazywa fotogeniczność. W sam raz dla nas! Który to numer?

— Ależ brak załączników! Nie spełniła warunków konkursu.

— Gwizdam na warunki konkursu, skoro mam taki kawałek. O, jest podpis. Nazywa się Magdalena Capek....

— Nie nazbyt ładnie się nazywa.

— Pola Negri zwała się Chołupiec i też było dobrze. Niechaj ten Capek będzie taki, jak ona, a ja sobie wytnę taki chołupiec, aż podłoga zatrzeszczy..

AKT 3-ci.

W TEM SAMEM BIURZE PO TYGODNIU.

— Na miły Bóg, panie Wacławie, gdzie nasz Capek kochany, nasz upragniony Capek!

— Niech się pan nie denerwuje. Skoro dostała 1-szą nagrodę, to się przecież zgłosi.

— Pięć dni mija, a ona, jak kamień w wodę. Zwarjowała baba, czy co? Umarła, czy chora? A może ją porwali handlarze żywym towarem i poszła „szlakiem hańby"?

— Znajdzie się! Kto tam włazi?!

— Proszę zamknąć drzwi. Czego tu chcecie, kobieto?

— Ja, proszę pana, od mojej matki, od stróżki, zapytuje się, czy już jest ta legitymacja?

— Jaka legitymacja!?

— A dla mnie. Matka panów prosiła, żebyście jej napisali, bo nie wi, jak to trzeba dla tej Kasy Chorych?

— A, przypominam sobie. (Patrz Wacek, jaka ładna dziewczynka). Miała mi przynieść fotografję.

— A przyniosła i położyła tu na stole, będzie tydzień temu...

— Zaraz, gdzież ta fotografja.... Jakże się nazywasz, bo zapomniałem.

— Magdzia Capek, proszę pana...

— Co?! Dla Boga, Wacław, słyszysz?! Nasz Capek.... To pani brała udział w konkursie?!

— Ja nic nie brałam. Ja nic nie wiem!

— A więc to dlatego fotografja była bez załączników. Pani dostała pierwszą nagrodę. Będzie pani grała w naszym filmie. Hurra! Niech żyje nasz Capek!

Ameryka wampirem Europy

Nadmiernie się rozwijający przemysł amerykański tysiącem macek oplątuje świat cały, najbardziej jednak dając się we znaki Europie.

Jedno z tych ramion polipa, to „Western Electric". Kosztowne urządzenia do filmów dźwiękowych są powodem nagłego odpłynięcia wielkich sum pieniężnych z Europy.

Jeżeli taka mała i uboga Bułgarja zainstalowała aparaturę dźwiękową amerykańską za cenę przeszło 1.800.000 lewów, to co dzieje się w innych bogatych krajach?!

Nowy film Normy Talmadge

Norma Talmadge, genjalna odtwórczyni głównych ról w filmach „Dama Kameljowa", „Gołębica" i „Kobieta" pracuje teraz nad nową wersja „Madame Dubarry" dla „United Artists".

Czy piwo lepsze jest w Berlinie, czy w Hollywood

Narzekali na Amerykę, a jednak wrócą do niej

Lya de Putti, Conrad Veidt i E. Jannings tęsknią za... dolarem

Przez cały czas swego pobytu w Hollywood

wiecznie narzekali.

Nie mogli odżałować ojczyzny, narodowej kuchni, swego stałego kufelka piwa. Wzdychali do wspaniale wystawionych oper, do dramatów granych w języku, który rozumieli. Brak im było dawnych dobrych przyjaciół, bliskiej rodziny, regularnego i spokojnego życia Europy, starych tradycyj, zacisza domowego, wdzięku krajobrazu swojskiego, słodyczy jasnobłękitnego nieba...

Aż wtem wybuchła rewolucja. Najazd dźwiękowców zniszczył gruntownie ustalone stosunki panujące w Hollywood. Przeważna część władców filmu niemego

została zdetronizowana.

Faworytami stały się: głos i dykcja. Niektórzy z obcych aktorów zostali w Ameryce, cierpliwie oczekując, aż niełaska minie. Inni rozsądniejsi, wrócili do ojczyzny, gdzie zastali swą sławę nienaruszoną, dużo pracy, pochlebstwa, zbytek — słowem wszystko to, co miłem jest sercu „gwiazdy", Odnaleźli swój język ojczysty, za którym tęsknili, knajpki, w których lubieli przesiadywać i atmosferę, której im brakło pod gorącem niebem Kalifornji.

Powinni być szczęśliwi... Lecz czy są?

Wczesną jesienią przebywał **Conrad Veidt z żoną w Karlsbadzie.** Z wszystkimi, którzy go odwiedzali mówił tylko o Hollywoodzie — a głos jego nieraz drżał wtedy ze wzruszeniem. Rozczulał się nad przeróżnemi drobnemi incydentami, mającemi miejsce podczas jego pobytu w Ameryce, żałował wspaniałego klimatu, a prawdopodobnie także...

czeków dolarowych,

które regularnie otrzymywał co tydzień.

Nie, nie brak mu pracy w Niemczech: Conrad jest jeszcze ciągle bożyszczem swego kraju, zarabia masę pieniędzy, — ale— znaczenie jego nie jest już te same. Musi sam kłopotać się przeróżnemi interesami, kłócić się o gażę, zastanawiać nad szczegółami kontraktów, niepokoić się każdym nowym filmem.

Dziś Conrad sam nie rozumie surowości z jaką potępiał Hollywood. Czy jednak sezon operowy nie był tam równie ciekawy, jak w Niemczech? Czy tournee teatralne nie stały na wysokim poziomie?

A piwo tutejsze, czy jest naprawdę takie wyjątkowe?

O ileż klimat Kalifornji jest milszy od klimatu Berlina — a przytem niestety nie w każdym niemieckim domu jest basen kąpielowy.

Tak więc Conrad w cichości serca radby wrócić do tego „nieznośnego" Hollywoodu i

z zapałem uczy się angielskiego.

Rozeszła się nawet pogłoska w filmowych sferach niemieckich, że stary „król filmu" Carl Laemle podczas swego pobytu w Karlsbadzie namawiał Conrada do powrotu za Ocean.

W tym samym czasie, gdy Conrad leczył się w Karlsbadzie, niedaleko stamtąd, w Marienbadzie

gruby Emil Jannings

oddawał się kuracji odtłuszczającej, aby móc w najnowszym swym filmie grać rolę Rasputina.

Na jednem z przyjęć u Hugona von Justitz, filmowego potentata finansowego, pod wpływem dobrego wina, wielki Jannings "rozkrochmalił się" na dobre i w napadzie szczerości oznajmił towarzystwu, że

jest zupełnie szczęśliwy w Europie

i że życie jest piękne... Ufa płaci mu — mówił — 60.000 marek za każdy film, niema więc co żałować „sobotnich wypłat" hollywoodzkich. Jest jednak przy nim ktoś, kto nie podziela wcale jego zdania:

panna Jannings,

urocze dziecko, liczące około 16-cie wiosen życia, do gruntu zamerykanizowane i nie czujące się dobrze po tej stronie Oceanu.

Według jej orzeczenia,

życie w Europie niema żadnego uroku,

pozbawione jest bowiem największego dobra:

wolności.

W Europie nie pozwalają jej mieć swego własnego auta, ani wychodzić samej, lub w towarzystwie młodych chłopców, kiedy i gdzie jej się spodoba; jest jeszcze dzieckiem i jest jako takie traktowana. Urządza ona nieraz ojcu

„pochody demostracyjne"

z fantazją powiewając gwiaździstym sztandarem, aby mu zasugerować tęsknotę za Ameryką.

I on, — on, który podczas całego swego pobytu w Hollywood nauczył się zaledwie kilku słów angielskich, pod wpływem tej małej tyranki z taką pilnością przykłada się do nauki języka angielskiego, że postępami swymi zadziwia profesora.

Któż nie pamięta zeszłorocznego powrotu

Lyi de Putti

do Europy? Krytykowała wówczas zaciekle i gwałtownie Hollywood, twierdziła, że wszystko tam jest wstrętne, że nie można tam znaleźć śladu kultury i że

jako tako cywilizowany człowiek wyżyć tam nie może!

Niedługo trzeba było czekać na zmianę. Kapryśna i nie licząca się z niczem piękna Lya oznajmiła spokojnie, że wszystkie ogłoszone przedtem „rewelacje"

dziennikarze „wyssali z palca",

ona bowiem nie mogłaby nigdy czegoś takiego powiedzieć o Hollywood, mieście tak pełnym uroku i tak bardzo przez nią lubianym...

I jest już dziś publiczną tajemnicą, że gdy tylko Lya de Putti skończy film angielski, nad którym pracuje obecnie,

wsiądzie na pierwszy statek

płynący do kraju dolarów — do Ameryki...

Filmy życia

W pogoni za łagodnym Postępkiem

Wpadł z deszczu pod rynnę...

Do pokoju wbiegła zdyszana służąca Marysia i woła głosem nabrzmiałym od radości:

— Tu przyszedł do pana jakiś pan w odwiedziny. Mówią, że się nazywa Koźlarz, albo Migdał, czy jak tam — bo nie dosłyszałam dobrze. Pewnikiem jaki krewny, albo kuzyn.

Zjawia się nieoczekiwany gość. Morda obca, a rozpromieniona, wypomadowane wąsiska, parasol, lakiery...

— Jak się masz? — woła od progu — Kopę lat... cię tego, nie widziałem...

Zaczyna się całowanie z dubeltówki, obślinianie nielitościwe, łaskotanie zbójowskiemi wąsami. Nawpół uduszony, pan domu zdobywa się na energję i uderzywszy z serdecznością przyjaciela w brzuch, osadza go z miejsca.

— Co słychać u Ciebie? Skąd się zjawiasz, bo ja właściwie nie wiem...

— Ano, przyjechałem z Potylińca, wiesz?

— Nie wiem. A co więcej?

— Nic nowego. Chyba to, że Piskorski się ożenił.

— Co za Piskorski? Żadnego takiego nie znam.

— No ten, co był taki piegowaty.

— Aha, niech będzie piegowaty. I jego dotknęło. No, a cóż więcej powiesz?

— Małgosia wyjechała do Brazylji.

— Jaka Małgosia?

— Jakto, nie pamiętasz? Ta, cośmy to ją czasem tego.. wiesz?

— Aha, to ta! A cóż ty porabiasz?

— Ee, nic.

— No i cóż więcej?

— Nic. A u Ciebie?

— U mnie? Nic.

— Nic?

Przyjaciel podnosi się, przeciąga...

— Ładnie mieszkasz, — powiada.

— A ładnie. Ale co Cię właściwie sprowadza? Masz jaki interes może?

— Nie, nie mam. Ja nie z takich, co tylko dla interesu...

Tu już kończy się cierpliwość gospodarza, zaciska pięści i zgrzyta zębami:

— No, to won! Zmykaj, bo przetrącę!

„Przyjaciel" robi minę zdziwioną i oburzoną.

— Coś ty powiedział, Władku? Czy ja dobrze słyszałem?

— Dobrze słyszałeś! Uciekaj, póki cały! No, na co jeszcze czekasz?

— Słuchaj, Władku, to niemożliwe, żeby starego druha z ławy szkolnej, w ten sposób..

Nerwy pana domu kipią.

— Ty durniu, co sobie myślisz, że ja będę słuchał jakieś takie wstrętne zwierzę głowę mi zawraca? Won!

Wypycha „gościa" na schody, wyrzuca za nim parasol, kapelusz, kalosze...

— Wcale nie nazywam się Władek! I cóż pan na to?

— Co? To pan nie jest Władysław Postępek?

— Nie! Postępek mieszka na trzecim piętrze!

Wytrącony z równowagi jegomość długo trząsł się ze złości. A gdy po kwadransie czasu wychodził z domu do kina, by zatrzeć w pamięci niemiłe zdarzenie, przekoziołkował się koło niego po schodach jakiś zmaltretowany kształt ludzki i zarył facjatą w poręcz, aż na parterze. Za nim leciał parasol, dwa kalosze, kapelusz i ciężki przycisk marmurowy.

A z otwartych drzwi Postępka dochodziła groźna przestroga.

— Zjaw się tu jeszcze choć raz, szelmo, łajdaku! Nie ujdziesz z życiem. Ręce powyrywam! Nogi przetrącę! Łeb głupi zwalę z karku!

Nasz jegomość odzyskał swobodną minę.

— Mój Boże! dobry człowiek musi być z tego Postępka! I tak dość łagodnie obszedł się ze swym gościem...

Ha-Ha.



Roquel Torres i Monte Blue w „Białych cienach"



Monte Blue, bohater komedji amerykańskiej, gra rolę dramatyczną w filmie **„Białe cienie"** fot. M.-G.-M.).



Pełna gracji para **Marquita Sisters**, atrakcja jednej ze scen **„Kultu ciała"** reż. M. Waszyńskiego (fot. D/H. Juljusz Zagrodzki).

Trzech reżyserów w jednym filmie

Film amerykański p. t. „Queen Kelly", w którym główną rolę kreuje Gloria Swanson nie miał szczęścia. Trzech reżyserów pracowało nad nim, nim wreszcie doprowadzono zdjęcia do końca.

Zaczął słynny reżyser Stroheim, potem pracował nad nim Edmund Goulding, skończył go dopiero Boleslavsky (Polak?).

Czyżby to piękna Gloria była tak kapryśna?



Natalja Lisienko, słynna tragiczka rosyjska w filmie „Grzeszna miłość" (Patrz art. str. 4).

W kilku słowach

— Reż. Berthold Viertel—mało u nas znany — zrealizował film sensacyjny p. t. „Siedem twarzy" (w kilku serjach), film ten zdobył rekord powodzenia.

— „Na zachodzie nic nowego" będzie najdroższym filmem wytwórni „Universal".

— Sztukę Molnara „Łabędź" filmuje P. L. Stein. Tytułową rolę gra Liljana Gish.

— Greta Garbo zaczyna pracę w filmie „Anna Christie" pg. sztuki O'Neila. Dalsza obsada nieustalona.

Oscar Strauss wyjeżdża do Hollywood

Dolar przyciąga. Jest potężnym magnesem. Mało kto oparł się jego potędze. Skusił on największe sławy i umysły twórcze do opuszczenia rodzinnego kraju.

Wszyscy jadą do Hollywood. Nie oparł się też korzystnym propozycjom wyt. „Warner" słynny kompozytor niemiecki **Oscar Strauss.**

Strauss — jak wiadomo — jest twórcą całego szeregu operetek i poważniejszych utworów muzycznych oraz przedstawicielem muzyki modernistycznej.

W Hollywood poświęci się Strauss pracy ilustratora muzycznego do filmów dźwiękowych. Oscar Strauss wierzy w przyszłość filmu dźwiękowego i uważa, że dziś żaden rozsądny i postępowy kompozytor nie może i nie powinien stronić od tej nowej dziedziny sztuki.

Poraz pierwszy zdarzyło się, że wybitny kompozytor europejski poważnie zainteresował się wzgardzoną „sztuką mechaniczną".



Bogusław Samborski w „Urodzie życia". reż. J. Gardana (fot. Leofilm).



Ludwik Solski i **Henryk Rzętkowski** w wysoce dramatycznej scenie realizowanego prze „Hel-studio" filmu **„Dusze w niewoli** (reż. L. Trystan).



Trilby Clark, urocza Australijka, gwiazda filmów angielskich. (Do artykułu na stronie 4-ej).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, POZNAŃSKA 3, tel. 147-99. ; 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: **Jerzy Braun.** KONTO P. K. O. 153.210, WARSZAWA. SEKRETARZ: **Józef Fryd.**
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Strona kliszowa 800 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: **Józef Rostański.**
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.